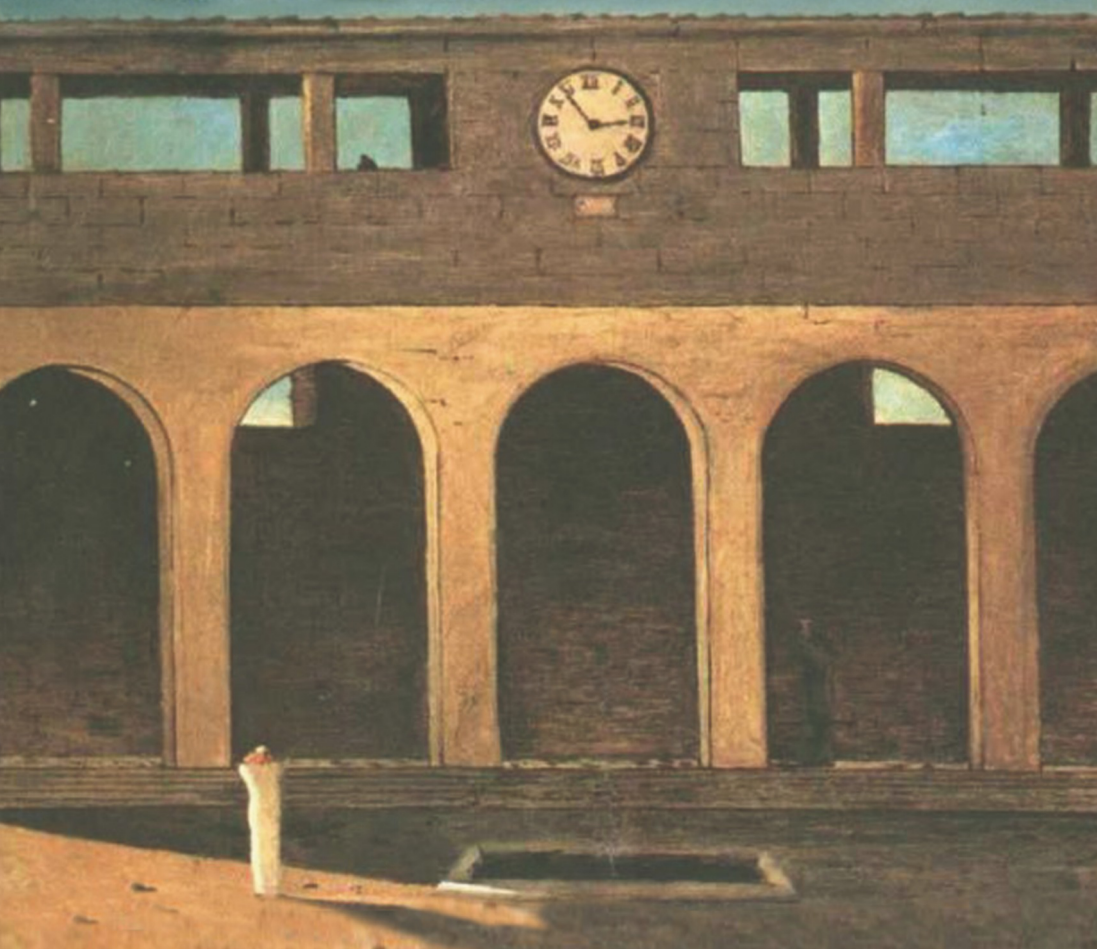


lech majewski
smutek to najgorsza pora dnia
wybór wierszy



lech majewski
smutek to najgorsza pora dnia
wybór wierszy



2019 – 1995

między prawdą a bogiem

Stał na ulicy i żegnając się powiedział
Między bogiem a prawdą nie wiem
Czy się jeszcze spotkamy
W powiedzeniu między bogiem a prawdą
Bóg czai się po jednej stronie
A prawda po przeciwnej
Człowiek ostrożnie
Skrada się środkiem
Nie chcąc wpaść w szczęki
Absolutu niczym ulisses
Usypiający scyllę i charybdę
Najwyraźniej bóg nie jest prawdą
A prawda bogiem
W prawdę się nie wierzy
Boga zaś nie wypowiada
Nie wiadomo więc czy się jeszcze
Spotkamy między prawdą a bogiem
Rośnie tajemnica

cywilizacja

Szedł a jego cień biegł za nim jak pies
Z mroku wylaniały się bestie przedmieść
Lśniące przy szosie neonową łuską
Opasłe cielska ikei mcdonalds
Shella zżerały peryferie
Policyjne samochody miauczały
Jak koty najeżdżały na siebie
I spółkowały nerwowo

Uśmiechać się i zabijać myślał
Być uprzejmym i obdzierać ze skóry
Mówić proszęprzepraszamdziękuję
I wrywać paznokcie
Tyson bandyta walący po mordzie
Jest najlepiej zarabiającym człowiekiem

Cywilizacja myślał
Cywilizany lizany cywil
My chcemy mięsa krzyczał
My chcemy krwi

lęk

Gdzie są włosy które zaplotłaś
Przed maturą
Złuszczoną skórę zmieciono z podłogi
Ból głowy minął
A kręgosłup umarł już ze sto razy

Gdzie to drżenie w nagłym cieniu
Szorstkość letniej burzy
Pogrzebałaś sukienki i słowa
Smutek lipcowego południa
Wyparował wraz z deszczem

I nie ma cię od wielu lat
I nie ma tej która zastąpiła tamtą
A ty jeszcze krzyczysz we śnie
Że boisz się śmierci

lubeka

Zmęczone lwy na moście
Nogi marleny dietrich wiszą
Nad głową w restauracji
Dom buddenbrocków pachnie
Jak odnowiony bank

Katedra wspina się mozolnie
W otchłań nocy
Oddycha mroczną mgłą
Podczas jednej z takich nocy
Nogi marleny wyśnił heinrich mann

19 IV 2002

wyrok

Jeżeli skrzywdziłeś kogoś
Tak że krzyczał z bólu
To ten krzyk wędruje
Po świecie tak długo
Aż wróci w twoje usta

potrącony

Pociąg stoi w zaśnieżonym polu.
Komunikat: *z powodu potrącenia
przechodzącego przez tory przyjazd do stacji
docelowej będzie opóźniony o sześćdziesiąt minut.*

Potrącenie. Dziwne słowo. Delikatne.
Można potrącić kogoś w restauracji
w kolejce na zakupach w tańcu.
Przechodzący przez tory został zmiażdżony.

Zniszczony. Zmasakrowany. Ale te słowa
zarezerwowane są dla dziennikarzy
sportowych. Prawdziwe tragedie
kryją się za określeniami błahymi

jak potrącony lub wręcz radosnymi
jak misja pokojowa czy teatr wojny.
A tymczasem w pociągu podróżni
spowiadają się telefonom komórkowym.

Potrącony zabrał im 60 minut
a czas to pieniądz 3600 sekundozłotych
których nikt nie odda. Ktoś mówi
Nie mógł skoczyć pod towarowy?

stacja

Bukiet przywiązany do słupa
Na peronie usechł

Ktoś czekał i nie mógł się doczekać?
Ktoś nie chciał czyichś kwiatów?

Ktoś odjechał i nie wrócił i ktoś inny
Przyszedł z wiązanką?

Ktoś zginął na peronie?
A może w pociągu którym odjechał?

marynarka z trawy

Ojciec prowadzi samochód
Nie patrzy na mnie

Z wolna przybiera postać chmury
Ciemnomasywnej

Błyskawice jego spojrzeń
Oślepiają miasto

Gdy zwalnia jest już deszczem
Ścieka po kominach najwyższych fabryk

I po każdym źdźble trawy
Hamuje

Bębniąc w szybę
Zwraca się do mnie

Mówi już niedługo włożę
Marynarkę z trawy

Synu pamiętaj
Ty ją też ubierzesz

plac zabaw

Kobieta w ciąży gra na fortepianie
Żeby syn został kompozytorem

Przysuwa brzuch do radia
Gdy słyszy koncert brahmsa

Mężczyźni pochyleni nad otwartymi
Maskami samochodów

Kobiety pochylone
Nad dziecięcymi wózkami

Koła męskie i żeńskie
Trące o siebie

Technologia śmierci
I troskliwe życie

dzieciństwo

1.

Matka trzyma na kolanach córkę
Która trzyma na kolanach lalkę

Dziewczynka ściska lalkę jak zdechłego ptaka
Nieustępliwe spojrzenie

Chowa jedzenie w majtki i wynosi do ubikacji
Mama chwali ją za apetyt

2.

Dziewczynka wchodzi do mieszkania
W którym nigdy nie była wacha ściany

Ojciec idzie do sklepu z zabawkami
Kupuje lalkę każe zapakować dla córki

Wraca do domu rozpakowuje
Pieści całuje

Dziewczynka spogląda na obrazek świętego sebastiana
Mała dziewczynka obok duża walizka

3.

Jej pamiętnik
Przyklejona guma do żucia (wyciągnięta z ust kolegi)

Plus papierek z cukierka
Rachunek za pizzę z ojcem

Plus jej włosy (bo chce farbować
I wiedzieć jaki był poprzedni kolor)

4.

Mała dziewczynka poddusza się pończochą
Przed lustrem w łazience

Umiera na nagim drewnianym łóżku
Z drewna wyrasta lilia

* * *

Powierzchnia jeziora jak płynny mózg
Pamięta uderzenia wiosel

Szedł przez las
Uchylając gałąź zerwał pajęczynę

Jesteśmy bogami
Sobie nawzajem

powódź

Stara kobieta w domu
Kłęka modli się

Prosi boga
Za oknami pada zły deszcz

Rzeka zagłusza modlitwę
Hipnotyzuje strażaków

Patrzą jak szpony nurtu
Drań ścianę

Kobieta zastanawia się
Czy bóg może być rzeką

sąd nieostateczny

1.

Wiła się szosa mroczna i śliska
Jak skóra węża
Przyjechali

Powiedział
Proszę to auto w kolorze matki boskiej
Seledyn metalik

2.

W pustym kościele
Starszy mężczyzna
Głośno rozmawia z bogiem

Słucha jego argumentów
Sprzeciwia się
Negocjuje

Twarz boga zmienia się
Wraz z wykształceniem
Wierzącego

3.

Na kolejnym krzyżu w kolejnym
Kościele umiera kolejny
Chrystus

Umiera
Na złotych krzyżykach
Między tyłoma piersiami

Rana w boku chrystusa ma zęby
Pożera włócznie
Żołnierza i złoty rzym

4.

Stare katedry to kompasy
Igła ołtarza
Wskazuje wschód

Rakiety gotowe do odlotu
Dzwonnice kościołów
Stoją w każdym mieście

A w domach wierni
Odgadują zagadki
Teleturniejów

modlimy się przecież do siebie

1.

W imię ojca który mieszka pod czołem
Syna łomoczącego w piersiach
I ducha świętego trzepotu ramion

Nie ma innej możliwości
Odnalezienia raju
Jak tylko tracąc go

2.

Zaduszki
Pragnie pomodlić się za śmierć żyjących osób
Śmierć swoich związków z nimi

3.

Boże ciało
Dziewczynki o brudnych ustach
W anielskich sukienkach rzucają płatki kwiatów

Śpiew i rozedrgane dzwony
Biel procesji niknie za bramą zbudowaną z mroku
Zieleni i sadzy

Starego raju już nie ma
Zatem trzeba stworzyć nowy
Nie modlimy się przecież do boga

4.

Biblia nie istnieje
Zostanie stworzona
Gdy ją przeczytam

5.

Pierwsze krople nad głowami
Pojawiają się nieprzemakalne
Skrzydła nietoperzy

Mężczyzna ignoruje deszcz
Czyta książkę na ławce przed villa borghese
Stronice nasiakają pięcnieją

Idzie przez park
Ze złożonym parasolem
Mokra ziemia przywiera do butów

Wyciera zółwki o trawę
Ściąga buty
Czuje pod stopami chłodną wilgoć

W młodości tak się jednoczył
Z nienazwanym
Każdy krok był dotykiem jego skóry

Obok w galleria
Nazionale d'arte moderna
Ogromne lustro a przed nim klęcznik

staroindyjski sposób przywoływania obrazów palcami

I

Książka z kartami do gry
Kartom przyporządkowane rozdziały
Potasowane układają książkę-wróżbę

Dzień pierwszy przymknij oczy połóż się
Wyobraź miejsce czas ludzi siebie
Masz lekkie ręce

Czujesz jak unoszą w przestworza stopy odrywają
Dzień drugi wstajesz
I zawisasz nad prześcieradłem

Nad stronami wizje zawartych w nich historii
Bohaterowie wirują ponad kartkami
Nieruchomieją by streścić rozdziały

W antykwariacie kupujesz broszurę
Stosujesz do wskazówek
Gdy zegniesz kciuk prawej dłoni...

I dotkniesz nim palca serdecznego ręki lewej
Ze stron wyłoni się obraz mężczyzny
Siedzącego na chmurze

Chmura dotyka ulicy
Przed hotelem welt
W katowicach

Mężczyzna spowity kłębam mgły
Stawia kilka niepewnych kroków
I rusza ulicą bankową

II

Opuścił warszawę
Skazując jej mieszkańców na nieistnienie
Gdy jechał pociągiem do katowic

Nie było skał na plażach rio de janeiro
Nikt w paryżu nie rozmawiał przez telefon
Świat skupił się wokół torów i był

Płotem ścianą pasmem pól przerywanym
Śłupem drzewem małym polskim fiatem
Na ciasnych fotelach hodującym swych pasażerów

A gdy dotarł do celu umarł świat pociągów
Wraz z przedziałami torami
I labiryntem obrotowych lokomotywowni

III

Na peronie zataczał się mężczyzna
Brudna koszula wystawała spod marynarki
Ciągnął za sobą wątrobę

Suchy pył i szkliwie
Kaleczyły obrzękłą tkankę
Ślad krwi coraz węższy

Na innym peronie mężczyzna
W schludnym płaszczu starał się ukryć
Dziurę po wyrwanym sercu

nowa wojna w telewizji

Czeczenia. Góry. Upał. Mężczyzna w majtkach
strzela z armaty. Nie wiadomo do której
armii należy. Słońce poparzyło mu ramiona.
Nacierają olejkami.

Ładuje nowy pocisk. Zatyka uszy.
Huk. Dym. Nie wiadomo gdzie strzela
i kogo trafi. Nie wiadomo kto i jaki
wydał rozkaz. Ot, Pan Bóg przy pracy.

krzyk

namalowany przez edwarda muncha
pod koniec XIX w był łzony
i wyśmiewany przez współczesnych musiał

czekać sześćdziesiąt lat by stać się
ikoną reprodukowaną w milionach
kopii i setkach wersji a munch

namalował go z rozpaczny skarpa
z której krzyczy do nas przerażona
postać była świadkiem samobójstwa

jego przyjaciela u podnóża rósł
szpital dla obłąkanych więził
siostrę muncha a on sam

trafił doń po chwili szpital
sąsadował z rzeźnią ryki zwierząt
mieszały się z krzykami chorych

sześćdziesiąt lat świata później
obraz zdobył sławę jej przejawem
jest dmuchana poduszka

w kształcie krzyczącej postaci
można ją kupić w domach towarowych
gdy się na nią siada krzyczy

nocne jastrzębie

1.

Wszedł mężczyzna który był nożem
A z nim kobieta będąca ustami

Na jej mięsistych wargach
Można było się przespać

Kobieta poszukująca własnej głowy
Ukryta we własnej fryzurze

Kobieta o raptownych ptasich ruchach
Ciemne włosy jak chmura burzowa z błyskawicą przedziałka

O szeroko rozstawionych oczach i zębach
Buty na obcasach wyższych niż pragnienia

Podczas rozmowy unosi nogę
By obejrzyć swój but

Przegląda się w lusterku
Nieproporcjonalnie dużym do swej urody

Twarz napuchnięta ale szczupłe dłonie
Szklane motyle okularów

2.

On unika luster
Ukrywa się przed sobą

Wyprane džinsy wyprana twarz
Wylewa się spod czapki i wlewa za kołnierz

Zęby ciemniejsze od włosów
Usta na smyczy

Napęczniały w swoim ubraniu
Balon z wąsami rozsadza koszulę

Je całym sobą
Zjada swój język i zęby

Wieczorami hoduje brzuch przed telewizorem
Podlewa go piwem

W dzień bezskutecznie stara się go ukryć
Pod koszulami luźnymi jak kotary

W nocnym barze gdzie klienci wyglądają jak ich drinki
Obnosi brzuch z dumą

Tańczy ustami z nieznajomą
Długopisem robi dziurę w wizytówce

Jej białe łydki jak oskubane indyki
Poruszają się niespokojnie

3.

Jedna z tych które uważają że stół
Jest miejscem do miłości a na łóżku się je

O twarzy tak ostrej że można nią podciąć żyły
W kapeluszu z żywych węży

W kurtce z lisów
Które obległy ją i rzuciły się do gardła

W zmiętym futerku jak ospała mucha na szpilkach
Mały nos duże wymagania

Przy lodówce wahadłem pyta potraw
Czy mężowi brakuje cynku czy żelaza

Wchodzi do domu towarowego
By wyperfumować się za darmo

W muzeach lubi dotykać obrazy
Nie przeszkadzają jej alarmy

4.

Hazardzista żyje
Numerami cyframi liczbami

Dodaje mnoży ustawia w ciągi
Odgaduje przez telefon w której dłoni trzymasz zapalną

Gdy nie ma z kim zakłada się sam ze sobą
Przegrywa i wygrywa

Bada związki numeryczne tablic rejestracyjnych
Samochodów z wypadkami

Pewne numery chronią
Inne skazują

5.

Mordercze paznokcie blondynki
O szerokich biodrach

Podczas rozmowy obrysowuje żyły na ręce
Szepcze w dłonie

A później pociera nimi czoło tego
Któremu chce przekazać tajemne słowa

Opowiada historie przedmiotów które bierze do rąk
Czuje wszystkie dłonie które ich dotykały

Lubi mówić plus minus nieskończoność
Wierzy iż kwarc w piasku leczy raka

Fotografuje się z palcem wzniesionym ku niebu
Poprawia rozmówcom ubrania

6.

Ma głowę ptaka
Gra na gitarze z której zwisa pęk piór

Na płycie gramofonowej nagrał piosenkę
Śpiewaną przez córkę i bicie jej serca

Czyta wszelkie napisy w odwrotną stronę
To że ma szczęście nie jest jego winą

Unika stąpania po liniach
Szczególnie w miejscach gdzie się krzyżują

Umiera z nudów gdy sam nie mówi
Nie pamięta szczegółów męczą go

Mówi że ktoś tam gdzieś tam
Uczy czegoś tam za ileś tam

Lubi pływać i zbierać muszle
Tęskni za brzuchem matki

7.

Zapala świece
Przed domami martwych przyjaciół

Nosi własną wycieraczkę
I wyciera o nią buty

W pobliżu lotniska koncentruje się
Żeby udźwignąć startujące samoloty

Śpi na podłodze
Męczą go ramy łóżka cywilizacji

Rozmawia ze swoimi stopami
Pyta jak się czują

Łączy się z każdą częścią ciała
I nasłuchuje odpowiedzi

W bibliotece studiuje mapy
Wybiera miasta frunie ponad ulicami

Wzbija się na mentalnej lotni
Widzi tych w dole słyszy ich myśli jest bogiem

Przeżył swoją śmierć
Teraz robi co kocha

rozmowa

Odwiedzasz przyjaciela
Rozmawiasz godzinę może dwie

Tołstoj przeczesuje długie włosy powieści
W peruce kanta utkwiał grzebień

Jak mówisz wagner jak mówisz nietzsche
To jakbyś rzucał żeliwne kraty na ziemię

Gdy wychodzisz nie rozpoznajesz ulicy ani miasta
Rozglądasz się wokół niepewnie

sukces

Leczy rany mitologizując je
Różowe bandaże
Pachnące plastry

Mówi do wyłączonego telefonu
Na środku ulicy
To co chce by słyszeli inni

Szarość swojej egzystencji
Kompensuje tęczami
Krawatów

podszepcy

Deszcz dymi
Nieujarzmione fale nieba

Myśl i pamięć dwa ptaki siadają
Na ramionach i szepczą do ucha

Przebywać w łonie matki dwadzieścia lat
Mieć podwójne zęby podwójne brwi i podwójne członki

W miastach wybierać najszersze schody
Kościoły sądy wchodzić środkiem schodzić

I pozdrawiać ludność niewidzialnego cesarstwa
Wydać banknoty z własnym portretem na nominale

Na odwrocie dom urodzenia
Być murzynem z sześćdziesięcioma czterema zębami

Wyrzeźbić drzwi z najważniejszymi scenami własnego życia
Niech ów cel świeci jak gwiazda

Chociaż gwiazdy każdej chwili zmieniają położenie
A w dzień ich nie widać

ostatnia noc

Huczne obchody rozvodu
Pani niesie męża przez próg i zrzuca go ze schodów

Zakonnice słuchające punk rocka
Punkowcy hildegardy von bingen

Gangsterzy mówią poetyckim językiem
Poeci językiem gangsterów

Żony milionerów klęczą nad złotymi kubkami
Biedota rzuca im miedziaki

Łódź pełna wody na środku pustyni
Wieprze w pałacu luksus w ruderze

Nagi podgląda przez dziurkę od klucza
Ubraną parę

Syn mówi do matki
Młodszej od siebie

Czarny bliźniaczy taj mahal po drugiej
Stronie rzeki nigdy niewybudowany

aktorom w tragediach

którzy
musicie pojawiać się na scenie
by słuchać relacji posłańców wracających z wojny

o synach zjedzonych przez ojców
córkach zgwałconych przez matki
o potrzebie zemsty i karach wydłubanych oczu

relacji gardeł szlifowanych alkoholem
którzy
przestajecie oglądać telewizję

i kłócić się ze sklepowymi
by upaść z przebitą piersią
tekturowy sztylet wrażony w serce

po przerwie pełnej dymu z papierosów
i śladów szminki na niedopitych szklankach
jest waszą pensją

czułość

Więzienia oczu
Zniszczone wyziewami ciał
Mąż wali żonę pięścią w twarz
On tylko z jej twarzy
Wyciska dawny sok czułości

podziemne słońce

1.

Wszedł do mieszkania
Drzwi zamknęły się fotel objął jego ciało

Książki otwierały się same na stronach
Z których czytał swoje przeznaczenie

Mięśnie mebli tkanki ścian
Wilgotne pulsujące korytarze

Przedmioty rosły i krwawiły
Z żarówki kapąło roztopione szkło

Otworzył drzwi szafy
Wewnątrz świeciło słońce

W dzień wdychał słońce
Nocą świeciła mu skóra

Czerpał promienie słoneczne
I wypełniał kartki chlorofilem

Wieczne pióro to organizm
Płynie w nim przecież błękitna krew

2.

Spomiędzy stronic książki
Wypadło zasuszone słońce

Księżyc który kruszył w palcach
Oddech gwiazd

Coraz to inny księżyc pojawiał się na niebie
Coraz to nowe słońce

Niebiosa rwały jego ciało
Szpony słońca orały jego twarz

Podziemne słońce
Podziemny deszcz

3.

Pająk usycha w dziurce od klucza
Dym z lokomotywy wpada przez okno

Oparty o ścianę wrastasz w nią
Fioletowym drzewem żył

Czujesz na skórze dotyk powietrza
Wchłaniasz je oddychasz

Coraz szybciej płyniesz
W mojej krwi

4.

List na taśmie magnetofonowej
Słuchany w wannie

Jaszczurki w pościeli
Fosforyczna biel snu

Na ekranie telewizora ważki
Ładują na ostrzach bagnetów

Oszczepnik spogląda w ślad za drżącym
Oszczepem pchniętym w jasne ciało nieba

Księżyc spada na dziedziniec
Dyskobol jest figurą słońca

5.

Tynk ze ścian jak liście
Chodzimy po kruszejących płatach tynku

Wkrótce ściany staną się nagie
Pokryje je zimowy szron

Napis na lustrze TO NIE TY
TO KTOŚ ZA SZKLANĄ POWIERZCHNIĄ

Zza luster
Patrzą na nas zmarli